

**Małgorzata Opoczyńska-Morasiewicz**

**Uniwersytet Jagielloński**

## **MIĘDZY DAROWANIEM SOBIE A DAREM DLA DRUGIEGO. O SZTUCE POMAGANIA REFLEKSJI KILKA**

### **Abstract**

#### **Between forgiving oneself and giving unto others: Reflections on the art of helping**

If psychological help could beart, then what differentiates it from other forms that could be called the technology of helping? The answer sought here begins with the question “what can I know about you without being yourself?”. The way to answer follows the length and breadth of therapeutic experience, to finally take the form of a question: must the art of helping the other, if not apparent, remain uncertain? Just as every art, it is not confident of what it already knows, possesses and is able to. It is not satisfied with what is already known. It knows that in every word “sleep you, my un-hearing”. Does it listen because it is given?

**Key words:** psychological help, art of helping versus technology of helping, psychology of encounter, existential psychotherapy

przechodzimy do historii jak jeden mąż w  
blasku świecy bezpowrotnym jak  
gwiazdy za którymi niebo  
płacze ciemną nocą  
gdzie jesteś  
adamie

(Opoczyńska 2014–2016: 372)

### **Kto komu?**

Tych kilka refleksji, którymi się podzielę, skupia się wokół pytania: Jeśli pomoc darowana drugiemu może być sztuką, co odróżnia ją, sztukę pomocy, od tych jej form, które można sobie czasem darować, bo darowane drugiemu zostawia ślad, który zrani?

Między darowaniem sobie a darem dla drugiego upływa czas, a to, co przynosi, dotyka tych, którzy w tym międzyczasie wychodzą sobie naprzeciw. Wyobraźmy sobie: z jednej strony ci, którzy szukają pomocy bądź jej wymagają (bo nie zawsze potrzebują),

z drugiej strony ci, którzy z racji zawodu, jaki uprawiają, powołani są do tego, by pomóc. W pewnej chwili ich drogi się przecinają. Skrzyżowanie losów może okazać się zarówno daremne (daruj sobie), jak i dobroczynne (darowane drugiemu). Dlaczego nie zawsze staje się darem?

Zbliźmy się do tego punktu wyjścia, z którego początek bierze nasze pytanie i okreśmy go raz jeszcze, tym razem słowami pisarza, słowami filozofa i słowami bezdomnego. Wyobraźmy sobie (mówi pisarz):

A ludzie idą w ubraniach  
chwajnie po żwirze na spacer  
pod stropem ogromnego nieba  
które od wzgórz w oddali  
biegnie ku odległym wzgórzom (Kafka 1961/1991: 11).

W pewnej chwili, wśród idących, rozpoznajemy siebie. W kolejnej zauważamy, że nasza droga krzyżuje się z pewnym miejscem z inną, którą wychodzi nam naprzeciw jakiś człowiek. On także podąża drogą (mówi filozof), ale „jego drogi nie znamy, przeżywamy ją tylko w spotkaniu” (Buber 1992: 85). Jak na przykład wtedy, tamtego dnia, podczas badań prowadzonych przez Błażeja Grudniewskiego, mojego magistranta. Spotykał bezdomnych i słuchał ich niepisanej samotności: „Wyjdę o kulach (mówi jeden z nich, bezdomny) i myślę. Myślę, po prostu myślę! I Jezus kochany tak mówię, do siebie, Jezus kochany weź mnie. Ale nie! Myślę. Pieski gonią, tu tam tego, no to tak człowiek się ucieszy no tego, tam tego” (Grudniewski 2016: 35).

W punkcie wyjścia naszych rozważań o sztuce pomagania drugiemu spotykamy człowieka, idącego, jak my, swoją drogą. Kogo widzimy?

## Co mogę o tobie wiedzieć, nie będąc tobą?

W jednej ze scen filmu *Sól ziemi* Wima Wendersa i Juliano Ribeiro Salgado o Sebastião Salgado, mistrz fotografii, tej sztuki pisania światłem, pokazując na dolinę otwierającą się przed nimi z wysokości wzgórz, na których stali on i filmowcy, wypowiada następujące słowa: „Postawcie tu obok mnie kilku fotografów i każcie im zrobić zdjęcie. Każdy z nich wykona inne, ponieważ każdy z nich przyszedł tu, w to miejsce, z innego miejsca i inną drogą”.

To, co widzimy, pomyślałam po filmie, jest częścią drogi, którą już przeszliśmy. Wprawdzie wydaje się nam, że mamy ją za sobą, w istocie jest wciąż przed nami, dając o sobie znać w właśnie zobaczonym, wysłuchanym, odczutym, pomyślanym. Na skrzyżowaniu dróg, w miejscu spotkania szukającego pomocy i ją niosącego, rodzi się więc pytanie: Co mogę o tobie wiedzieć, nie będąc tobą?

W chwili, w której przecinają się nasze drogi, słońce dzieli od ziemi ta sama odległość, promienie gwiazdy padają nam u stóp pod kątem ściśle określonym, temperatura

powietrza wynosi dokładnie tyle stopni, ile wskazują przyrządy. W kalendarzu na cały rok wiadomo od dawna, że dziś będzie wtorek, imieniny obchodzą, słońce wstanie i zajdzie, dzień ustąpi nocy, noc dniu i tak dalej, dni jak zapalki, jedne od drugich zapalane zgasną, nie zachowasz ich w pudełku na drobiazgi, nie zatrzymasz w granicach wysokości, szerokości i głębi; wyrzucone w świat na wieczne (nie)istnienie będą coraz krótsze. – Więc, co mogę o tobie wiedzieć, skoro o sobie wiem tak niewiele? A jeśli mimo wszystko niemało, to czy moje wiem powie ciębie, czy tylko o tobie, którego potrafię pomyśleć? Bo skoro to jedno potrafię, potrafię też niejedno powiedzieć, cała zaś reszta, której nie pomyślę (więc też nie powiem), pozostaje m n ą n i e p o z n a n a<sup>1</sup> – Moje narodziny? Czy istnieje świadek, który je wypowie? Moja śmierć? Czy ktoś będzie potrafił powiedzieć, co wraz ze mną umrze? Jego życie i jego umieranie. Co widzisz, gdy wiesz, co się stało? – Również ojciec był wtedy na brzegu. Z rzeki wybierał piasek na budowę domu. Cudze dzieci kąpały się, jego własne broczyło po wodzie konno. Gdy skończył, koń był już bez jeźdźca.

Wskoczył w ubraniu do wody i zanurkował. Wkrótce wyniósł z rzeki martwe dziecko i położył je na brzegu. Dzieci zobaczyły wtedy, jak szybko może zestarzeć się człowiek: mężczyzna posiwiiał w mgnieniu oka. [...] Kilkanaście par oczu obserwowało całe zajście. A mimo to dzieci nie zobaczyły niczego, co pozwoliłoby im opisać zdarzenie. Życie mężczyzny zdążyło ku końcowi tak podobnie i tak inaczej niż w przypadku dziecka. Był to jednocześnie jawny proces i czyste złudzenie (Müller 1997/2008: 5–6).

Z pewnego punktu widzenia, widzimy jedno i przewidujemy to samo, jednak z innego punktu widzenia, nazwałam go kiedyś niepewnym<sup>2</sup>, każdy z nas „widzi” co innego: słowa, które zamieniamy między sobą (jest wtorek, słońce wstało o godzinie, zajdzie o innej, dzień jest dłuższy od najkrótszego, do końca roku zostało, imieniny obchodzą), wprawdzie niosą tę samą porcję wiedzy (jest wtorek, słońce wstało o godzinie, zajdzie o innej, dzień jest dłuższy od najkrótszego, do końca roku zostało, imieniny obchodzą), ale już nie taką samą wartość (jest wtorek, albo dopiero wtorek, albo już wtorek, albo wtorek, pierwszy po tym, który okazał się ostatni). Nie mamy wątpliwości, jak nazywa się dzień, w którym słońce wstało i zajdzie na czas (lub bez trudu możemy je rozwiązać), jednak co dla każdego z nas znaczy dzień, którego nazwy i długości możemy być pewni, pozostaje sekretem naszej drogi. – Która godzina? – pytam. – Godzina? Czyja? – odpowiadasz. „Godzina umówiona ma tyle sposobów zapisania się w powietrzu, na niebie, a także w sercu, co rok ma dni” (Beckett 1970/1994: 17)? – Co mogę o tobie wiedzieć, jeśli każda minuta twojego życia jest dla mnie sekretem?

<sup>1</sup> Por. z tezą 5.51 *Tractatus Logico-Philosophicus*: „Czego nie możemy pomyśleć, tego pomyśleć nie możemy; a więc nie możemy też powiedzieć, czego nie możemy pomyśleć” oraz z tezą 6.54 („Tezy moje wnoszą jasność przez to, że kto mnie rozumie, rozpoznaje je w końcu jako niedorzeczne; gdy przez nie – po nich – wyjdzie ponad nie. (Musi niejako odrzucić drabinę, uprzednio po niej się wspierający) (Wittgenstein 1961/2000:64). – Znaki zapytania, którymi wieńczę zapisane zdania, z nich obu.

<sup>2</sup> Por. *Wartości życia niewymowne* w tomie dedykowanym Profesor Marii Straś-Romanowskiej (Opoczyńska 2017).

## Jak mogę wiedzieć, czy daruję ci pomoc?

Jak więc mogę wiedzieć, czy pomoc, jaką niosę, nie okaże się dla ciebie daremna? Czy odpowiedź na to: „j a k”, leży po stronie procedury, standardów, przepisów, regulacji, słowem, po stronie, którą nazwać by można na próbę technologiczną, czy też po stronie człowieka, spotykającego na swej drodze innego człowieka, i w tym miejscu skrzyżowania losów, zadającego pytania: gdzie jesteś? kim jesteś? co mogę ci dać, by to moje oddanie tobie stawało się dla ciebie darem, mimo tego, że wiem, że dzieli nas życie, dla każdego własne – a jednocześnie nienależące do nikogo, wykraczające poza procedury, standardy, regulacje – a więc tylko w niewielkim stopniu poddające się działaniom nastawionym na określony wynik? A jeśli ta odpowiedź na pytanie: Jak mogę wiedzieć, czy pomagam tobie (a nie sobie)?, leży po stronie człowieka (po mojej stronie, twojej) i zakorzenia się w chwili, w której spotyka drugiego, jak on konkretnego (która godzina? czyja?), czy nie powinniśmy powiedzieć, że jest w gruncie rzeczy niepewna? I że z racji swej fundamentalnej niepewności sprzeciwia się każdej formie pomocy drugiemu, która zapoznaje faktyczność naszego położenia jako istot jawnych (która godzina?) i zarazem ukrytych (czyja godzina?); zwykłych (takich jak inni) i niezwykłych (jak nikt inny)? Sprzeciwia się, bo ten, kto jej udziela, „sobie nie ufa” (Lévinas 1961/2001: 83); wie bowiem, że nigdy nie jest przygotowany na tego, k o g o spotka, jeśli faktycznie, nie na pozór, otwiera się na drugiego. – Z perspektywy konkretnego człowieka patrząc, pomoc drugiemu okazuje się sztuką d a r o w a n i a d r u g i e m u j e g o n i e z w y k ł o ś c i. Nie w tym sensie jednak, że daję mu to, czego nie ma (niezwykłości, będącej wyrazem naszej jednostkowości, nie można ofiarować), ale w tym, że darując mu to, kim jest, a nawet, że j e s t, j a k i j e s t, otwieram się na niego, pozwalając mu sobie coś powiedzieć.

Na czym polega ta sztuka?

## Zatrzymując się przed tobą, wychodzę ci naprzeciw?

Posłuchajmy znów spotkanych po drodze bezdomnych.

„Co sprawia Panu największą radość?” (*pytasz, zatrzymując się przed ludźmi bezdomnymi w miejscu, w którym żyją: na ławkach, przy krawężnikach, w okolicach dworców, śmietników. Przychodzisz do osób badanych i kierujesz w ich stronę pytania: Jak wygląda dzień? Czy dni podobne są jeden do drugiego? Jak się czują? Do czego dążą? Co jest najważniejsze w życiu? Co w życiu ma sens? Czy życie bywa niekiedy puste? Co wpływa na nie? A gdyby umierali dziś, o czym by myśleli?*). – „Co sprawia Panu największą radość?” – „W moim życiu nie było żadnej radości”. – „A jeśli chodzi o emocje, jakie Pan odczuwa najczęściej?” – „Nie mam emocji”. – „W ogóle żadnych?” – „W ogóle”. – „A kiedyś? Może Pan sobie przypomni, jakie emocje Pan odczuwał?” – „Nie”. – „Nigdy?” – „Nigdy”. „Proszę mi powiedzieć, jak wygląda Pana typowy dzień?” – „Siedzę na ławce”. – „Przez cały dzień?” – „Tak”. „A jakby Pani miała dzisiaj umrzeć, to co by Pani czuła, o czym myślała?” – „Pierwsze to bym myślała o córce. Pierwsze to bym chciała zadzwonić do

córki, jakbym miała umrzeć” – „Co sprawia Panu największą radość? – „No żeby się do kogo odezwać, no żeby był ktoś no, no i co więcej, więcej już nie ma radości większej” (Bereźnicka 2015: 32–48).

Zatrzymanie się przed drugim, przyzwolenie na to, żeby się ukazał. Czy nie są one warunkiem darowania drugiemu jego niezwykłości, bez czego nie potrafiłabym wychodzić mu naprzeciw? – Pomyślmy. Idąc drogą, każdy swoją, mijamy się z innymi, którzy też idą. Możemy przechodzić obok siebie, nie zwracając na siebie uwagi, albo zatrzymać się przed sobą w miejscu, które na pewien czas być może stanie się wspólne. Przechodząc obok, nie zachowamy drugiego w pamięci, a jeśli nawet, to we fragmencie, który przypomina nas – wspominamy w nim kogoś lub coś już przeżytego. Zatrzymując się przed kimś, przyzwalamy, by wyodrębnił się z naszej drogi jako ktoś znaczący coś innego. Takie wyodrębnienie – dodajmy – nie jest koniecznym następstwem zatrzymania się przed drugim. Możemy zatrzymać się przed nim, by po chwili rozpoznać w nim kogoś znanego: z wyglądu, z poglądu, ze słyszenia, dość, że wydaje się nam zwykłym – wiemy, jak się z nim obejść i bez niego także. Możemy go nie rozpoznać, a wtedy mamy do wyboru: albo pójść dalej (bez słowa lub po słowie: „Przepraszam, nie znam Pana/Pani, musiała zająć jakaś pomyłka”), albo zatrzymać się przed nim i darując mu jego odrębność, pozwolić, by zakwestionował spontaniczność naszego działania (Lévinas 1961/2001: 83). To znaczy, by ją zahamował, zawiesił, odroczył, poprzedził pytaniem: Kim jesteś? Gdzie jesteś? Co mogę o tobie wiedzieć, nie będąc tobą? – Czy dopiero wtedy, gdy zatrzymamy się przed drugim, dosłownie z a h a m u j e m y p r z e d n i m, dopiero wtedy możliwe stanie się przejście od aktywności nieliczącej się z niezwykłością drugiego, a więc daremnej, do takiej, która w trosce o j e g o d o b r o (nie nasze), wychodzi mu naprzeciw?<sup>3</sup>

Wyodrębnienie drugiego jako Innego „niesprowadzalnego do mnie, do moich myśli i do tego, co posiadam” (Lévinas 1961/2001: 31), jest możliwością, która dopiero otwiera się przede mną z chwilą zatrzymania się przed nim. Dopóki mijam go po drodze, traktując jako przeszkodę dla spontaniczności mojego działania, dopóty jest jej częścią, podporządkowaną temu, co ze mną tożsame. Zatrzymując się przed nim, pozwalam, by swoją obecnością „postawił pod znakiem zapytania moją spontaniczność”; więcej nawet, by „zakwestionował moją tożsamość”, znacząc moją drogę swoją obecnością (jak znaczy się karty, by na nie natrafić?); by zostawił na niej swój ślad, w istocie ślad drogi, którą skrzyżował z moją i której nie znam, bo jest jego; w tym sensie ślad niezwykły, bo nie mój, zdjęty z czasów i z miejsc, których nigdy nie poznam, bo nie były moje; tym

<sup>3</sup> We fragmencie *Eseju o zewnętrznosci*, zatytułowanym „Wolność zakwestionowana” Lévinas przeciwstawia dwa sposoby działania wobec przedmiotu, pojawiającego się przed działającym. Pierwszy polega na traktowaniu go jako „przeszkody dla spontaniczności”, drugi wyraża się w „zakwestionowaniu spontaniczności działania, które tę przeszkodę pokonuje”. Lévinas nie ma wątpliwości: „troska o zrozumiałość różni się gruntownie od działania, które nie liczy się z przeszkodą”. Działanie, czyniące za dość prawdzie drugiego, musi ulec zahamowaniu wobec jego twarzy. Troska o niego oznacza „pewien szacunek dla przedmiotu” (Lévinas:1961/2001: 83).

bardziej drogocenny, bo podający w wątpliwość niewzruszoność moich odpowiedzi na pytania świata.

Powtórzmy: czy darowanie drugiemu pomocy niedaremnej, nie zaczyna się w chwili zatrzymania się przy nim i pozwolenia na to, by nie stawał się mną z racji tego, że znajduję go na swej drodze? – „Proszę mi powiedzieć, jak wygląda Pana typowy dzień?” – „Siedzę na ławce”. – „Przez cały dzień?” – „Tak”. – „Co sprawia Panu największą radość?” – „W moim życiu nie było żadnej radości”. – „A jeśli chodzi o emocje, jakie Pan odczuwa najczęściej?” – „Nie mam emocji”. – „W ogóle żadnych?” – „W ogóle”. – „A kiedyś? Może Pan sobie przypomni, jakie emocje Pan odczuwał?” – „Nie”. – „Nigdy?” – „Nigdy”. – Sztuka pomocy drugiemu, czy nie wystawia mnie ona na próbę darowania drugiemu tego, że jest inny niż bym chciała? Czy nie zobowiązuje mnie do ochrony tej inności przed próbami zawłaszczenia jej przez tych, którzy myślą, że wiedzą, jak pomagać nie na darmo? Czy nie wymaga ode mnie szacunku dla każdej formy życia, bo skoro jest, jest niezwykle? – Zwykły świat? Zwykła kolej rzeczy? Zwykli ludzie? Po stronie sztuki, także sztuki pomocy drugiemu „żaden dzień i żadna noc. A nade wszystko żadne niczyje na tym świecie istnienie” nie są zwykłe (Szyborska 1996/2015).

## Wychodząc tobie naprzeciw, pomagam?

Wyobraźmy sobie<sup>4</sup>:

Kto popełnia błąd, zostaje wykluczony; zamyka się go w skrzyni. Ci, którzy nie są zamknięci, widzą tylko skrzynię. Jednak ci, którzy zostali zamknięci, wykluczeni, mogą spoglądać na zewnątrz. Widzą wszystko, widzą wszystkich nas. W każdym pomieszczeniu są dziesiątki skrzyń. W sumie są ich tysiące. Większość z nich jest pusta. Inne mają w środku wykluczone osoby. Nikt nie wie, w których skrzyniach znajdują się ludzie. Skrzyń jest tyle, że nikt nie zwraca na nie uwagi. Możliwe, że znajduje się tu jakiś człowiek, może nawet taki, którego kochasz, ale nawet w tę stronę nie spojrzysz. Skrzynie nie robią już żadnego wrażenia. Przechodzisz obok nich setki razy (Tavares 2005/2010: 128).

To, co widziane na oko, jest ledwie ścianą, za którą kryje się to, co też jest, ale inaczej, bo będąc poza tym, co mu się wydaje, nie stanie się nigdy przedmiotem wiedzy ani technologii, przerabiającej wszystko, co jest dostępne, na przedmioty możliwych działań. Czy coś, dla oka niewidoczne, a na ucho niesłychane, czy takie coś, niebędące nawet przedmiotem o konturach dostępnych zmysłom, a więc dla intelektu będące niczym, czy takie nie – wiadomo – co i nie – wiadomo – jakie, może stawać się źródłem sztuki, sztuki pomagania także? – Spróbujmy pójść śladami tej inspiracji.

Minęło wiele lat, zanim znów ją zobaczyłam. Z trudem ją poznałam. Zapach alkoholu długo jeszcze utrzymywał się w gabinecie po jej wyjściu i przysłonił tamtą, zapamiętaną z przeszłości. Kiedy kończyła się nasza terapia, a było to wiele lat temu, uczyła się stawać

---

<sup>4</sup> Do fragmentu tego nawiązywałam wcześniej w innym miejscu (por. Opoczyńska 2017).



na własnych nogach, próbowała swoich sił, mimo tego, co je odbierało. Pod koniec terapii była już po studiach, miała pracę, zarabiała, stać ją było na samodzielne mieszkanie. Mimo lęku, wciąż powracającego do niej z czasów, które – miała nadzieję – minęły bezpowrotnie, więc mimo lęku, okrywającego każde dziś, wczorajszą trwogą, a każde jutro, stawiającego pod znakiem zapytania, nawiązała kontakt z rodziną. Szczególną wartość miały dla niej spotkania z matką: przerwane na lata, zaczęły się powoli odradzać; wciąż trudne, ale nieodbierające życia, jak dawniej. Rozstając się przed laty, myślałyśmy obie, że martwy punkt, od którego zaczęła się nasza terapia, zamienia się w żywy, a tam, gdzie dotąd panowała śmierć, powraca życie, od niej silniejsze.

Więc gdy po latach przyszła do mnie znów, ledwo ją poznałam. Zaniedbana, bez pracy, nieubezpieczona. Nie miała za co żyć ani po co. Dwa lata wcześniej – powiedziała do mnie – zmarła jej matka. Chorowała rok. Lekarze nie dawali jej szansy. Mówili, że nic się dla niej nie da już zrobić. A ona? – Córka zamieszkała z matką i dzień za dniem, noc za nocą towarzyszyła jej życiu i umieraniu. „To były najpiękniejsze miesiące naszego życia” – powiedziała do mnie. „Byłyśmy siebie blisko, jak nigdy dotąd”. Kiedy matka zmarła, córka z trudem dochodziła do siebie. Każdy kąt czterech ścian pełen był ich nieobecności.

I wtedy, w tamtym czasie, dalsza rodzina, ciotki i wujowie, ruszyli jej na pomoc. Zaniepokojeni stanem krewnej, doradzali, by sprzedała mieszkanie po matce. Przyczyn jej smutku upatrywali w pustce czterech ścian, z których każda przypominała zmarłą, dlatego nalegali na ich sprzedaż. A ona? Przez rok wzbraniała się przed tym, aż któregoś dnia „dla świętego spokoju”, jak myślała, uległa tym namowom i mija już rok, odkąd w mieszkaniu po matce mieszka, ale już nie ona. „Nie mogę darować sobie decyzji o sprzedaży mieszkania” – mówi do mnie tego dnia, po latach, gdy znów ją widzę. Z dnia na dzień – opowiada – rzuciła pracę, przestała wychodzić z mieszkania, z którego wyprowadziła się na czas choroby matki i do którego wróciła po sprzedaży tamtego; mało je, dużo pije. Nie płaci rachunków, ma długi. „Nie mogę darować sobie decyzji o sprzedaży mieszkania [...] Nie mogę sobie wybaczyć, że sprzedałam mieszkanie po matce” (*mówi*). – „Nie może Pani przeżyć tego, że sprzedała mieszkanie z życiem matki i jej umieraniem; z szczęściem i nieszczęściem waszym?” (*odpowiadam*). – „Przychodzę za późno” – mówi po chwili, a ja pytam: „Dlaczego przychodzi, choć późno” – „Chciałam, by Pani wiedziała”. – „Chce Pani, bym była razem z Panią w miejscu Pani samotności i rozpacz?” – „Nie mam siły żyć” (*mówi po chwili*). – „Przyszła Pani, bym towarzyszyła utracie Pani sił?” (*pytam*) – „Za późno na pomoc?” (*odpowiada*), a ja przypominam, że była przy matce, gdy nie dało się nic zrobić. Jej bycie było darem dla nich obu: dla matki, która odchodzi, i córki, która przychodzi.

Co mogę dla niej zrobić? dla tej, która upija swoje życie, by przeżyć, czego na trzeźwo nie potrafi? Co mogę teraz dla niej zrobić? Czy moja pomoc wtedy, wiele lat temu, była dla niej darem, skoro teraz nie potrafi przeżyć tego, na co już za późno. Nieodwracalne, symbolizowane gestem sprzedania mieszkania po matce, mieszkania, w którym toczyło się życie, zanim przyszła śmierć, czy może i tym razem, jak kiedyś przed laty obrócić się na dobre, by żyło, choć umiera? Co mogę dla niej zrobić? A jeśli nie wiem, co zrobić,

może powinnam przy niej być, jak ona wtedy przy matce, dla której lekarze nie mieli już nadziei? Co znaczy jednak „być przy niej”, skoro nasze drogi krzyżują się w pewnym momencie, by po chwili prowadzić w różne strony? O jaką obecność może chodzić? O jaką? Czy raczej: czyją? Moją dla niej, która przychodzi za późno? Która okaże się dla nas obu darem? Kiedy moja obecność będzie darowana, a kiedy daremna? Kiedy zrzuca z siebie piętno pozoru, stając się sztuką niepozorną?

## Sztuka pomocy: jeśli niepozorna, jest niepewna?

Próbuję wyobrazić sobie świat stojących przede mną. Z kształtu tego, co mi się wydaje, nie wyczytam tego, co znaczy i kogo. Kształt jest formą bycia; tymczasowym układem stron, zależności i związków. Jest, by tak rzec, aktualizacją jednej z możliwych składni życia, na oko i ucho jednoznacznej, wieloznacznej jednak, gdy zapytam: dlaczego takiej? Jest ów kształt śladem minionego, czy zapowiedzią jutra, które nadchodzi? A jeśli jest bliźną, co było raną i kto ją zadał; dlaczego? Jeśli jest znamieniem, skąd pochodzi? Piętnem? – kto je wypalił i z jakiej racji? A jeśli jest wyzwaniem, rzuconym chwili: prośbą, żądaniem, kto prosi lub żąda i dlaczego teraz? – Tylko syntaksy rzeczy, wydających mi się w przelocie, mogę być pewna. Ich semantyka nie jest mi dana, zawsze zadana i przychodzi mi snuć domysły, jeśli nie chcę, nie wolno mi opierać swych działań na gruncie pewnego stanu rzeczy, lecz niepewnego.

Powtórzmy: z kształtu rzeczy nie wyczytam tego, co znaczy i kogo. Niczym znaleziony na podłodze puzzel z lat, które minęły, jest dany mi kształt fragmentem niedanej mi całości. Nie mam do niej bezpośredniego dostępu. By rozpoznać, co znaczy, muszę odnaleźć inne, które go dopełnią. Znalezione, te najbliższe, nie powiedzą mi jednak, co znaczy poza kontekstem, jaki swym obrysem szkicują. Szukam więc dalej, kolejno dopełniających je fragmentów. Ich zarys, niczym kręgi na wodzie, rozszerza się w miarę, jak płynie czas; oddala się od swego źródła, zanim zniknie. – Życie dane mi w kształcie zadanym chwilą, pozostaje więc niedocieczone. A ponieważ nie jest zbiorem puzzli, mieszczącym się w pudełku o pewnej wysokości, szerokości i głębi – pozostaje otwarte jak pytanie. Jak rana, która domaga się troski, by nie krwawić?

W obliczu drugiego tracę pewność siebie. Grunt, na którym stoję, jeśli jest pełny, nie może być niewzruszony. Zdana więc jestem na domysły, które czasem zamieniam na gest, darowany drugiemu. Czy rozpozna w nim siebie, tego nie mogę być pewna, jak nie mogę wszystkiego, co znaczy. Lecz czy miałabym zaniechać czynu, skoro nie potrafię przewidzieć jego znaczenia? Czy miałabym odwrócić się od niego, przejść obok, mimo, ponad nim, skoro bycie przed nim kosztuje mnie otwartość? Tak, kosztuje, bo jeśli nie jest iluzoryczne, otwiera mnie na drugiego, który jest pytaniem, bywa że raną, a zarazem otwiera mnie jak pytanie, bywa, że rani: gdzie jesteś? czy jesteś? czy mi pomożesz? „czy mnie ocalisz? –szepcze chłopak, szlochając, zupełnie osłepiony przez życie, które roi się w jego ranie” (Kafka 2016: 300). – Czy jestem? Czy potrafię? Czy chcę? – „Kwiat powie to lepiej, niż książka przemilczy?” (Cummings 1954/1983: 249).



## Darowanie pomocy – wysłuchanie?

Nazwijmy drogę od tego, co dane w czterech ścianach naszej świadomości – tej skrzyni pełnej zobaczonego na oko i usłyszanego na ucho – do tego, co jest, choć się nie wydaje (spojrzeniu, słuchaniu, poznaniu i działaniu), nazwijmy więc tę drogę tęsknotą (*epithymia*) i powiedzmy, że jak wiatr (*thymos*), wślizguje się we wszystko, co nam dane, co możemy zrobić lub poniechać. Patrząc na to, co widać, bez tęsknoty za tym, co znaczy, niezwykle, które nas otacza, zadajemy gwałt, sprowadzając go do zwykłej rzeczy. Choć tak zredukowany staje się poręczny dla naszego działania podlegającego standardom, procedurom, regulacjom, wątpliwe jest, czy tak czyniąc, działamy na rzecz niezwykłego, które powołuje nas, by nieść mu pomoc.

Patrząc z tęsknotą w stronę drugiego, próbuję wyobrazić sobie życie, które kryje się za „czterema ścianami naszych skrzyń”. Wiem, że bije tam ludzkie serce. Do tego zaś, by je usłyszeć, nie wystarczy mi znajomość technologii pomocy. Trzeba mi serca słuchającego, o które prosił młody król Salomon, na początku swego panowania (1 Krl 3,9). Pan obiecał mu we śnie, że spełni każdą jego prośbę. Salomon poprosi Pana tylko o jedno: o serce, które słucha<sup>5</sup>. – Darować pomoc można jedynie temu, kogo się wysłucha? A raczej (należałoby powiedzieć) kogo się wysłuchuje, bo usłyszeć tylko to za mało, by niesłychane, które jest za tym, co wystawia się na pokaz, mogło nas pouczyć o tym, kto woła. Sztuka pomocy drugiemu polega na sercu, które słucha dalej niż widzi?

Widzę cię, ale nie słyszę. Czy nic nie mówisz, skoro nie słyszysz? Milczysz? Milczę – skoro słyszę ten głos, który we mnie mówi, także o tobie, którego nie znam, choć widzę? – Milczę, czy mówię, ale nie słyszysz? Mówisz, tylko ja nie słyszę? Wysłuchać ciebie, to wsłuchiwać się w to, co ciebie mówi, ale nie powie? Słuchać, to tęsknić za tym, czego żadne z nas nie ma, choć pozostaje znaczące?

– Słyszysz mnie? (*pauza*) Willie, błagam cię, odpowiedz. Tak czy nie? Słyszysz mnie stamtąd? Powiedz tylko: tak czy nie? (*pauza*).

Willie: Tak.

Winnie (*odwraca się przodem do widowni, tym samym głosem*): A teraz?

Willie (*zniecierpliwiony*): Tak.

Winnie (*ciszej*): A teraz?

Willie (*bardziej zniecierpliwiony*): Tak.

Winnie (*jeszcze ciszej*): A teraz? (*pauza. Trochę głośniej*) A teraz?

<sup>5</sup> Przypomnijmy: na początku swego panowania młody król Salomon składa Jahwe ofiarę w Gibeonie. We śnie Pan składa obietnicę królowi, że spełni każdą jego prośbę. Salomon prosi Pana tylko o jedno: o serce słuchające. Anna Świderkówna, komentując tę scenę, zwraca uwagę na trudności, jakie prośba Salomona stwarza jej tłumaczom. Otóż w Biblii Tysiąclecia czytamy o „sercu pełnym rozsądku”, w Biblii Poznańskiej o „sercu pojętnym”, w Biblii Warszawsko-Praskiej o „sercu pełnym mądrości”; we francuskiej Biblii Jerozolimskiej czytamy o „sercu pełnym właściwego rozstrzygnięcia” (*plein de jugement*), we francuskiej Biblii ekumenicznej o „sercu, które by miało właściwe rozumienie” (*qui ait de lentement*); niemiecki przekład ekumeniczny zawiera „serce słuchające” (*inhörendes Herz*) i jest, zdaniem Świderkówny, najbliższy hebrajskiemu oryginałowi (*lebszomea*) (por. Świderkówna 2016).

Willie (*gwałtownie*): Tak!

Winnie (*tym samym głosem*): Nie spali cię już słońce lata. (*pauza*). Słyszałeś?

Willie (*zniecierpliwiony*): Tak.

Winnie (*tym samym głosem*): Co? (*pauza*) Co słyszałeś?

Willie (*bardziej zniecierpliwiony*): Nie spali cię już.

(*pauza*)

Winnie (*tym samym głosem*): Już co? (*pauza*) Nie spali cię już co?

Willie (*gwałtownie*): Nie spali cię już.

Winnie (*normalnym głosem, jednym tchem*): Bóg zapłać, Willie, dzięki ci, kochany jesteś, naprawdę, ja wiem, ile cię to kosztuje, odpocznij sobie teraz, nie będę ci już zawracać głowy, no, chyba że nie miałabym już innego wyjścia, znaczy, gdybym wyczerpała już wszystkie możliwości, jakie mi są dane, co wydaje się jednak mało prawdopodobne, chodzi mi tylko o to, byś mnie słyszał w teorii, w praktyce wcale nie musisz, potrzeba mi tylko tyle, bym czuła, że jesteś w pobliżu, i nie mogła w y k l u c z y ć, że mnie akurat słuchasz, bym nie palnęła czegoś, czego nie chcę, byś słyszał, lub co by cię mogło zabołeć, bym nie paplała tylko ot tak, w dobrej wierze, o niczym nie wiedząc, a przy tym coś by mnie gryzło (*pauza na oddech*). Wątpliwości (*drugi i trzeci palec przykłada do miejsca w okolicy serca, przesuwa nimi, szukając właściwego punktu, znajduje go*). Tu (*przesuwa je minimalnie*). Mniej więcej (Beckett 1961/2002: 199–200).

Sztuka pomagania drugiemu jest próbą zachowania żywych oczu („lza w oku, póki widzi” – Beckett 1961/2002: 199–200) i wrażliwego słuchu („wciąż mówię, ale czasami zbyt cicho, zbyt daleko, ode mnie, zbyt daleko we mnie, by siebie, mnie usłyszeć, nie, przecież słyszę, by zrozumieć. Nie, żebym kiedyś miał zrozumieć” (Beckett 1961/2002: 199–200); próbą oduczania się „patrzenia razem ze wszystkimi” i uczenia widzenia tego, czego nikt dotąd nie widział, bo nikt wcześniej nie patrzył oczami, które widziały, co moje i nikt wcześniej nie słyszał tego, co ja słyszałam, i dlatego teraz patrzymy i słyszymy jedno, widząc i słysząc nie to samo. Powinna opierać się temu, co dane i takie jak już wcześniej dane, więc wydaje się pewne i kierować się w stronę jeszcze-nie-danego, może nigdy-nie-danego, więc nie-pewnego, choć będącego, skoro znaczy to, czy tamto? Czy nie polega na „uczeniu się słyszenia tego, co t a m chce mówić”? (Gadamer 1989/1992: 49). – Za każdym razem, gdy słucham i patrzę z wyobraźnią, widzę i słyszę coś innego, bo to, co za-dane chwilą, zmienia się z upływem czasu i tych, którzy wydając się, wpływają.

Pomoc, jeśli jest darem dla drugiego, nie może nie prosić o serce, które słucha. Jak każda sztuka nie jest pewna swego: tego, co już wie, co ma i potrafi. Nie zadowala się tym, co już wiadomo. Wie, że w każdym napotkanym po drodze śpi niewysłuchanie ty moje. Słucha, bo jest darowane.

Niech czytelnik wybaczy mi, że zakończę słowami, które, jak wiele innych, zawdzięczam moim pacjentom:

życie  
 małeńkie piórko wirujące  
 w przestworzach  
 kreśli smugę  
 cienia co  
 przeminęło z wiatrem  
 między  
 wdechem a wydechem  
 na moment ptakiem  
 zanim frunie  
 wróci  
 słonym deszczem  
 wspomnień  
 leć i płacz  
 ukochane  
 moje

(Opoczyńska 2014–2016: 38)

## Bibliografia

- Beckett S. (1953/2016). *Nienazywalne*, tłum. M. Kędzierski. „Kwartalnik Artystyczny”, 2016, 4: 21–25.
- Beckett S. (1961/2002). *Szczęśliwe dni*, tłum. A. Libera. Porozumienie Wydawców, Warszawa.
- Beckett S. (1970/1994). *Pierwsza miłość*. *Molloy*, tłum. M. Leśniewska. Wydawnictwo Literackie, Kraków.
- Bereźnicka A. (2015). *Poczucie sensu życia bezdomnych*. Niepublikowana praca magisterska przygotowana pod kierunkiem dr hab. Doroty Czyżowskiej w Zakładzie Psychologii Rozwojowej i Wychowawczej im. Stefana Szumana Instytutu Psychologii UJ.
- Buber M. (1992). *Ja i ty*. *Wybór pism filozoficznych*, tłum. J. Doktor. Instytut Wydawniczy Pax, Warszawa.
- Cummings C.C. (1954/1983). *150 wierszy*, tłum. S. Barańczak. Wydawnictwo Literackie, Kraków–Wrocław.
- Gadamer H.G. (1989/1992). *Aktualność piękna*, tłum. K. Krzemieniowa. Oficyna Naukowa, Warszawa.
- Grudniewski B. (2016). *Jestem, jestem sam*. *Studium samotności*. Niepublikowana praca magisterska przygotowana pod kierunkiem dr hab. Małgorzaty Opoczyńskiej-Morasiewicz w Zakładzie Psychologii Zdrowia Instytutu Psychologii UJ.
- Kafka F. (1961/1991). *Opis walki*, w: F. Kafka, *Nowele i miniatury*, tłum. R. Karst i A. Kowalkowski. Wydawnictwo Atekt, Gdynia.
- Kafka F. (2016). *Lekarz wiejski*, w: F. Kafka, *Opowieści i przypowieści*, tłum. J. Kydryński. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa.

- Lévinas E. (1961/2001). *Całość i nieskończoność. Esej o zewnętrzności*, tłum. M. Kowalska. PWN, Warszawa.
- Müller H. (1997/2008). *O kruchej konstrukcji świata*, w: *Głód i jedwab*, tłum. K. Leszczyńska. Wydawnictwo Czarne, Wołowiec.
- Opoczyńska M. (2015). *Za progiem Słowa – twarz człowieka, twarz Ojca?*, w: P. Oleś, M. Le-dzińska, *Był z nami. Psychologowie Janowi Pawłowi II*. Difin, Warszawa.
- Opoczyńska M. (2017). *Wartości życia niewymowne* (niepublikowane).
- Opoczyńska M. (2014–2016). *Zanim* (niepublikowane).
- Świderkówna A. (2016). *Serce słuchające*; [www.opoka.org.pl/biblioteka](http://www.opoka.org.pl/biblioteka) (dostęp: 21.10.2016).
- Tavares G. M. (2005/2010). *Jeruzalem*. Świat Książki, Warszawa. Szymborska W. (1996/2005). *Przemówienie noblowskie*.
- Wittgenstein L. (1961/2000). *Tractatus Logico-Philosophicus*, tłum. B. Wolniewicz. PWN, Warszawa.